

Duber, Paweł

"Sławoj Felicjan Składkowski (1885-1962). Żołnierz i polityk", Marek Sioma, Lublin 2005 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 38/2, 162-167

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

padku, ustępliwości wobec Berlina. Nieprawdopodobna wydaje się także hipoteza, by Bonnet nie znał dokładnie treści doniesień Coulondre'a i w rezultacie — że nie mógł przekazać stronie polskiej dokładniejszych informacji⁹⁵.

Wydaje się, że wyjaśnienie dosyć zagadkowego postępowania francuskiego ministra należałoby wiązać z okolicznościami, w jakich zapadały decyzje kierowników francuskiej, a także brytyjskiej polityki zagranicznej w ostatniej dekadzie sierpnia 1939 r. Przede wszystkim: z wyraźnym brakiem jasnej myśli politycznej w ich działaniach. Były one podejmowane w warunkach ogólnego chaosu i niezwykle szybkiego biegu wydarzeń, nad którymi już nikt nie panował. Przeplatały się w nich dążenia do porozumienia z Niemcami i próby zmontowania antyniemieckiej koalicji zarówno z udziałem Polski, jak i Związku Sowieckiego; myśli zwołania „nowego Monachium” i rokowań przedstawicieli Francji i Wielkiej Brytanii z władzami sowieckimi w Moskwie. Być może, że w tej sytuacji sami Francuzi nie bardzo wiedzieli, co byłoby dla nich korzystniejsze: informowanie czy też nie władz polskich o decyzjach podjętych w czasie wizyty Ribbentropa na Kremlu. Niewykluczone także, że spodziewali się polskiej domyślności, dając do zrozumienia, że skoro Sowieci mają „zająć Łotwę, Estonię i Finlandię”, to tym bardziej położą rękę na wschodnich połaciach Rzeczypospolitej. Zresztą po tej linii szły bardzo wyraźne sugestie francuskie. Właśnie 24 sierpnia, jak wiadomo z innego zbioru dokumentów, Łukasiewicz otrzymał informację, że francuski ambasador w Moskwie, Paul Emile Naggjar, „daje w swych depe szach coraz bardziej pesymistyczną ocenę układu sowiecko–niemieckiego i nie wyklucza, że zawiera on tajne klauzule dotyczące Polski i Rumunii”⁹⁶. W tych warunkach nie można byłoby mówić, że brak ścisłych informacji z Paryża był równoznaczny z utrzymywaniem polskiego sojusznika w całkowitej nieświadomości w sprawie rzeczywistych decyzji podjętych na Kremlu nocą z 23 na 24 sierpnia.

Kończąc, raz jeszcze należy podkreślić znaczenie przedstawionego tomu, najobszerniejszego i najważniejszego opublikowanego zbioru polskich dokumentów dyplomatycznych z 1939 r., potrzebnego dla przyszłych badań historycznych, dotyczących sytuacji międzynarodowej i polskiej polityki zagranicznej w ostatnich miesiącach przed agresją Hitlera i Stalina w wrześniu 1939 r. Miejmy nadzieję, że kolejne tomy, dotyczące lat wcześniejszych, będą równie interesujące i przydatne, w powiązaniu z innymi źródłami, dokumentami i materiałami dyplomatycznymi.

* * *

Marek Sioma, *Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Żołnierz i polityk*, Lublin 2005, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie–Sklodowskiej, ss. 474

Sławoj Felicjan Składkowski to z pewnością ciekawa, choć kontrowersyjna postać w historii Polski XX w. Ten lekarz z wykształcenia, oficer I Brygady, polityk oraz autor licznych pamiętników był wiernym wykonawcą rozkazów Józefa Piłsudskiego, dla którego żywił bezgraniczne uwielbienie, graniczące wręcz z bałwochwalstwem. Gdy w 1926 r. rozpoczynał z woli marszałka karierę polityczną, z pewnością nie spodziewał się, iż dziesięć lat później otrzyma nominację na

⁹⁵ Wynika to jasno z raportów Coulondre'a, zob. przyp. 94.

⁹⁶ J. Łukasiewicz, *Dyplomata w Paryżu*, s. 324.

urząd premiera, który pełnił aż do 1939 r. Brał udział, często jako główny organizator, w najbardziej kontrowersyjnych działaniach obozu sanacyjnego, takich jak wyrzucenie z sejmu posłów komunistycznych przy pomocy policji czy aresztowanie i osadzenie polityków opozycyjnych w wojskowej twierdzy w Brześciu. W wyniku klęski wrześniowej jego rząd został internowany w Rumunii, skąd Składkowskiemu udało się po jakimś czasie zbiec i przedostać na Bliski Wschód. Po wojnie pozostał na emigracji i zamieszkał w Wielkiej Brytanii, skąd nigdy już nie dane mu było powrócić do Polski. Zmarł w Londynie 31 sierpnia 1962 r. na zawał serca.

Jak wiadomo, w powojennej historiografii polskiej zwykle nie pozostawiano na Składkowskim suchej nitki, uznając go za człowieka brutalnego i ograniczonego. Historycy raczej bezkrytycznie powtarzali opinie pamiętnikarzy i publicystów, takich jak Stanisław Cat Mackiewicz, który nazwał go „Komendanta Piłsudskiego Wachmistrzem Soroką”, dodając złośliwie, iż „miał rozmach, dynamiczność, ujawniał ją zwłaszcza w sprawach, do których dorósł, a więc przede wszystkim w sprawach klozetów i urządzeń sanitarnych”¹. Mimo iż z upływem czasu ocena ostatniego premiera II RP uległa znacznemu złagodzeniu, dopiero w latach 90. nastąpił przełom w podejściu historyków do tej postaci, co zaowocowało publikacją Arkadiusza Adamczyka². Był to jednak zaledwie zarys biografii, stąd książka Marka Siomy wypełnia istotną lukę w naszej historiografii. Fakt ten sprawia, iż warto uważnie przyjrzeć się jej zawartości.

Praca składa się z sześciu rozdziałów, w których działalność polityczno-wojskowa Składkowskiego opisana została w porządku chronologicznym. Autor przyznaje jednak, iż zdecydował się na „wyodrębnienie poszczególnych zagadnień, uznając, że jest to jedyny sposób kompleksowego, a zarazem czytelnego ukazania działalności Składkowskiego” (s. 11). Było to posunięcie słuszne, gdyż sztywne trzymanie się chronologii mogłoby miejscami wprowadzić niepotrzebny bałagan.

Sioma wykorzystał w swej książce obszerną bazę źródłową, sięgając do dokumentów spoczywających w licznych archiwach krajowych i zagranicznych, w tym do materiałów będących w posiadaniu Społecznego Muzeum Ziemi Gąbińskiej im. Felicjana Sławoja Składkowskiego. Wśród wielu cennych pamiątek przekazanych przez wdowę po generale, Jadwigę Składkowską, znajduje się tam rękopis dziennika ostatniego premiera II RP, prowadzonego przez niego w latach 1940–1958. Tak cenne źródło powinno znaleźć zastosowanie w biografii, gdyż pisane na bieżąco komentarze mogłyby z pewnością przybliżyć wiele aspektów emigracyjnej działalności Składkowskiego. Autor dotarł bez wątpienia do tych zapisek, o czym świadczy fakt, iż umieścił je na liście prac byłego premiera. Dziwi jednak, iż w samym tekście ani razu ich nie cytował. Nie wątpię, iż istniały uzasadnione powody, aby tak uczynić, jednak Sioma nie wspominał o nich ani słowem, tak samo jak nie zamieścił żadnej informacji o tym, iż podobne źródło w ogóle istnieje.

Przyznaję także, iż pewne sformułowania Autora wzbudziły moje obawy co do jego obiektywizmu. Otóż, w jednym z początkowych zdań pierwszego rozdziału można przeczytać, iż Składkowski był „od najmłodszych lat zawsze oddany idei Niepodległej, często nie zważając na osobiste korzyści, czynił to, co jego zdaniem było ważne dla sprawy przyszłej Ojczyzny” (s. 17). W trakcie dalszej lektury okazuje się jednak, iż Sioma stara się w sposób wielostronny przedstawić polityczno-wojskową działalność swego bohatera, nie szczędząc mu także słów krytyki.

¹ S. Mackiewicz (Cat), *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.*, Warszawa 1990, s. 264.

² A. Adamczyk, *Generał dywizji Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Zarys biografii politycznej*, Toruń 2002.

Negatywna ocena Składkowskiego jako polityka dominuje zresztą przez większą część książki i w związku z tym odnosi się niemal wyłącznie do okresu po maju 1926 r. Znamienny pod tym względem jest opis wizyty u Feliksa Młynarskiego tuż po ustaniu walk w stolicy. Jeszcze w ich trakcie generał otrzymał nominację na komisarza rządu na miasto stołeczne Warszawę, co można traktować jako wstęp do jego dalszej kariery politycznej. Podczas rozmowy z prezesem Banku Polskiego przyszedł premier RP, powołując się na rozkaz Piłsudskiego, zażądał utrzymania stabilnego kursu złotego. Młynarski zapytał, ile milionów dolarów przynosi ze sobą, na co Składkowski nie był w stanie nic sensownego odpowiedzieć. W podsumowaniu całego wydarzenia Sioma słusznie stwierdził, iż interwencja przyszłego premiera, pomimo właściwych intencji, jakie nim kierowały, była po prostu bezmyślna (s. 135).

Komisarzem rządowym pozostawał Składkowski niedługo, gdyż zaledwie do 2 października 1926 r. Tego dnia otrzymał nominację na ministra spraw wewnętrznych, zastępując na tym stanowisku Kazimierza Młodzianowskiego. Urząd ten przyszedł mu sprawować w okresie niestannego konfliktu pomiędzy Józefem Piłsudskim i sejmem, co miało oczywiście wpływ na działalność generała. Autor nie poprzestał jedynie na opisie wydarzeń, w których odgrywał on kluczową rolę, lecz zajął się także jego działalnością mającą na celu usprawnienie administracji państwowej. Wiadomo, iż Składkowski stosował w tym celu metody, łagodnie rzecz biorąc, niekonwencjonalne. Sioma, wskazując na pozytywne rezultaty słynnych inspekcji ministra, skłania się raczej ku ich negatywnej ocenie, słusznie zauważając, iż „niewątpliwie wielokrotnie okazały się one przydatne i potrzebne, ale właściwsze byłoby, jak się wydaje, zaszczepienie takichże metod działania urzędnikom administracji ogólnej” (s. 198–199). Uznanie Autora znalazły natomiast wysiłki w kierunku poprawy funkcjonowania podległego Składkowskiemu resortu (s. 199–205).

Trudno oprzeć się wrażeniu, iż autor *Strzępów meldunków* był raczej lepszym administratorem niż politykiem. Nie odnosi się to jednak do całego okresu działalności politycznej Składkowskiego, o czym można się przekonać po lekturze rozdziału, w którym opisana została jego aktywność na stanowisku II wiceministra spraw wojskowych, do którego obowiązków należało przede wszystkim dbanie o budżet armii oraz o jej prawidłowe przebrojenie. Właśnie realizację ostatniej z wymienionych kwestii poddał Sioma druzgocącej krytyce, pisząc wręcz, iż to Składkowski „był personalnie odpowiedzialny za uzbrojenie WP i to on ponosił pełną odpowiedzialność za opóźnienia w tej dziedzinie w latach 1931–1936” (s. 257). O tym, iż teza ta nie jest bezpodstawa, świadczą przytoczone przez Autora, niezależne od siebie relacje źródłowe, pochodzące od osób zajmujących ówczesnie kluczowe stanowiska w armii (s. 257–258).

Bardziej niejednoznaczna jest już ocena działalności generała jako prezesa Rady Ministrów. Autor, krytykując szereg podjętych przez niego decyzji, przyznaje jednocześnie, iż w rzeczywistości miał on niewielkie pole manewru, gdyż był premierem kompromisowym, a jego nominacja związana była z rywalizacją pomiędzy Rydzem-Śmigłym i Ignacym Mościckim. W tej sytuacji Składkowski był zmuszony gros swojej energii poświęcić na mediację pomiędzy nimi. Jego pozycję osłabiali dodatkowo poszczególni ministrowie, zależni przede wszystkim od „Zamku” bądź „GISZ-u”. Prowadzili oni działalność na własną rękę, a energia szefa rządu mogła znaleźć ujście głównie na zajmowanym równolegle przez niego stanowisku ministra spraw wewnętrznych (s. 346–347).

Jednak pomimo przytoczonych powyżej słów krytyki Autor przekonuje, iż czas najwyższy zerwać z utartym stereotypem „tępego Sławoja”, a na poparcie tej tezy przytacza opinie służbowe zwierzchników generała z okresu jego kariery wojskowej przed majem 1926 r. Zwraca także uwagę na fakt, iż przyszły premier, będąc zagorzałym piłsudczykiem, zrobił szybką karierę w armii w okresie rządów przeciwników marszałka (s. 102–105).

Poza działalnością polityczną i wojskową Składkowskiego w okresie II Rzeczypospolitej warto także przyjrzeć się bliżej jego aktywności po wrześniu 1939 r. Okres ten został niestety przedstawiony w sposób bardziej zwięzły, choć i tam nie zabrakło ciekawych obserwacji oraz spostrzeżeń. Na szczególną uwagę zasługuje przybliżenie okoliczności internowania władz polskich w Rumunii po przekroczeniu granicy w nocy 17 na 18 września 1939 r. Sioma zerwał nareszcie z pojawiającymi się jeszcze gdzieś opiniami, wedle których za decyzjami Bukaresztu stały władze francuskie, chcące pozbyć się niewygodnej ekipy sanacyjnej. Autor, wykorzystując m.in. ustalenia Tadeusz Wyrwy, słusznie zauważa, iż do internowania rządu polskiego skłoniły Rumunów przede wszystkim naciski ze strony Niemiec, natomiast mocarstwa zachodnie rzeczywiście nie przejawiały zbyt daleko idącej inicjatywy mającej na celu wydobycie sanacyjnych dygnitarzy z „rumuńskiej pułapki” (s. 389–396). Sioma użył jednak przy okazji dość niefortunnego określenia, pisząc, iż „Beck odrzucił rumuńską deklarację przygotowaną dla rządu polskiego, w której ten zobowiązałby się do przerwania działalności politycznej” (s. 390). W rzeczywistości chodziło o to, aby polscy politycy zrzekli się swoich funkcji państwowych i przejechali przez terytorium rumuńskie w charakterze osób prywatnych³, a to przecież nie do końca to samo.

Niestety, nie wszystkie wnioski Autora można zaliczyć do równie przekonujących. Ich omawianie chciałbym zacząć od uwag dotyczących pozycji Składkowskiego w hierarchii grupy piłsudczykowskiej. Sioma wyraźnie przyznaje, iż jego bohater „nie odgrywał żadnej roli w swojej «mafii»; nie miał również takich aspiracji” (s. 109). Skąd w związku z tym opinia, iż podporządkowanie w 1928 r. referatu wyborczego przy centrali MSW Jaroszyńskiemu, a nie Świtalskiemu, jak ustalono wcześniej, związane było z obawami Składkowskiego o nadmierny wpływ tego ostatniego na wybory, zwiększający jego szanse awansu w kierownictwie obozu rządzącego (s. 143–144)? Istnieje oczywiście możliwość, iż niezabiegający dotychczas o władzę Składkowski nabral stopniowo ambicji politycznych, co jest jednak mało prawdopodobne. Wystarczy prześledzić poszczególne etapy kariery twórcy *Strzępów meldunków* po maju 1926 r., aby przekonać się, iż w gruncie rzeczy związana ona była nie z własnymi zabiegami, lecz z wolą jego zwierzchników.

Nie rozumiem także, na jakiej podstawie Sioma w sposób jednoznaczny zalicza Składkowskiego w poczet grupy pułkowników (s. 148). Przecież istnieje na ten temat obfita literatura, której autorzy często dość znacznie różnią się w opiniach na temat składu personalnego tego nieformalnego gremium kierowniczego obozu sanacyjnego⁴. Niestety, Autor przeszedł nad ich ustaleniami do porządku dziennego.

Warto także zwrócić uwagę na opis otwarcia obrad sejmiku II kadencji w marcu 1928 r. Doszło wtedy do hałaśliwej manifestacji niezadowolenia ze strony posłów komunistycznych, skierowanego pod adresem przemawiającego Józefa Piłsudskiego. Zakończyło się to usunięciem ich z sali przy pomocy policji, którą dowodził minister spraw wewnętrznych. O tym, iż było to działanie bezprawne, wiedział Składkowski doskonale. Można tu przywołać sugestię, wyrażoną przez niego w rozmowie z Piłsudskim, iż należałoby raczej użyć w tym celu straży marszałkowskiej. Nie rozumiem więc opinii, iż generał „nie zdawał sobie sprawy z tego, co zrobił”.

³ *Polska polityka zagraniczna w latach 1932–1939 — na podstawie tekstów min. Józefa Becka* opracowała Anna M. Cienciąła, Paryż 1990, s. 297.

⁴ Z licznych opracowań warto wskazać pracę W. T. Kuleszy. Badacz ten pokusił się o podsumowanie dotychczasowej dyskusji, konstatując, iż trudno jest określić jednoznaczne kryteria pozwalające na precyzyjne wskazanie osób wchodzących w skład grupy pułkowników. Zob. W. T. Kulesza, *Koncepcje ideowopolityczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926–1935*, Wrocław 1985, s. 116–120.

gdyż podobne twierdzenie jest sprzeczne z treścią wspomnianej wcześniej rozmowy (s. 149–151).

Zastrzeżenie wzbudza także sposób użycia niektórych źródeł. Wydaje się, iż Autor w sposób zbyt bezkrytyczny odniósł się do świadectw pochodzących od osób związanych z opozycją polityczną. Otóż Sioma, powołując się przy okazji wyborów parlamentarnych w 1928 r. na zeznania Wacława Komarnickiego złożone przed komisją powołaną w związku z wynikiem kampanii wojennej 1939 r., napisał, iż „zmuszenie administracji do uległości zaowocowało prawie natychmiast podjęciem akcji wobec opozycji politycznej, której działaczy represjonowano” (s. 146–147). Trudno nie odnieść wrażenia, iż jest to opinia zbyt uogólniona, a także mocno przesadzona. Zjawiska, o których wspomina Komarnicki, czyli atmosfera terroru i masowe unieważnianie list wyborczych, miały oczywiście miejsce, ale ponad dwa lata później, podczas tzw. wyborów brzeskich. Natomiast w 1928 r. występowała silna presja administracji terenowej na rzecz list prorządowych, zdarzały się tzw. cuda nad urną, wydatkowano na kampanię wyborczą pieniądze pochodzące z budżetu państwa, unieważniono też faktycznie niektóre listy wyborcze, jednak trudno w tym przypadku mówić o represjach na większą skalę w stosunku do opozycji⁵.

Nie mogę się także zgodzić z opisem tzw. puczu, który rzekomo miał mieć miejsce w październiku 1937 r. Zdaniem Autora, nie ulega wątpliwości, iż planowany był zamach stanu Rydza Śmigłego, z użyciem paramilitarnych oddziałów ONR „Falangi”. Faktycznie, jesienią tego roku po kraju zaczęły się rozchodzić pogłoski, jakoby Generalny Inspektor Sił Zbrojnych wraz ze swoim pomocnikiem, Adamem Kocem, planował polską wersję „nocy długich noży”, czyli przewrót wojskowy zmierzający do fizycznej likwidacji opozycji wraz z konkurencyjnym ośrodkiem władzy skupionym wokół „Zamku”. Co ciekawe, miały nawet istnieć specjalne listy proskrypcyjne, na czele których widniały nazwiska osób związanych z różnymi partiami politycznymi oraz piłsudczyków przeciwnych działaniom prowadzonym przez OZN. Autor całą sprawę połączył z zamachem na Adama Koca, krwawo stłumionym strajkiem chłopskim, a przede wszystkim z zawieszeniem ZG ZNP. To ostatnie wydarzenie miało przyczynić się do rozjątrzenia istniejących antagonizmów, doprowadzając w rezultacie do konfliktu ułatwiającego przeprowadzenie planowanej akcji (s. 322–334). Czy tak było naprawdę? Otóż brutalne potraktowanie chłopów, czy wręcz prowokacyjne mianowanie zarządcą komisarycznym ZNP zbliżonego do ONR „Falangi” Pawła Musioła, mogą faktycznie budzić podejrzenia, iż komuś zależało na eskalacji spirali przemocy. Są to jednak tylko przypuszczenia, których nie da się poprzeć żadnymi wiarygodnymi dowodami. Autor natomiast oparł swe wnioski jedynie na komunikatach informacyjnych „Frontu Morges”, pismach członków opozycji oraz relacjach pamiętnikarskich ludzi skrajnie negatywnie odnoszących się do rządów sanacyjnych. Sięgnął także do ustaleń poczynionych przez Jacka M. Majchrowskiego, podając za nim domniemaną liczbę osób przeznaczonych do likwidacji (s. 331). Nie dodał jednak, iż historyk ten zajął w omawianej kwestii zupełnie inne stanowisko, uważając całą sprawę za prowokację wymierzoną w Adama Koca, mającą także doprowadzić do zaostrzenia stosunków z grupą zamkową⁶. O tych oraz in-

⁵ Por. np.: A. Ajnenkiel, *Polska po przewrocie majowym. Zarys dziejów politycznych Polski 1926–1939*, Warszawa 1980, s. 90–95; A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej*, Warszawa 1983, s. 221–226; A. Chojnowski, *Piłsudczycy u władzy. Dzieje Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem*, Wrocław 1986, s. 61–62. W niektórych okręgach wyborczych dochodziło jednak rzeczywiście do zatrzymywania działaczy opozycji. Zob. A. Garlicki, *Od maja do Brześcia*, Warszawa 1981, s. 183–184.

⁶ Majchrowski oparł swoje wnioski m.in. na wspomnieniach gen. A. J. Narbuta–Łuczyńskiego, a także na relacji Karola Popiela z 1969 r. Zob. J. M. Majchrowski, *Geneza politycznych ugrupowań katolickich. Stronictwo Pracy, grupa „Dziś i Jutro”*, Paris 1984, s. 117–118.

nych aspektach tej zagadkowej sprawy nie ma w pracy Marka Siomy ani słowa. W rzeczywistości plany przeprowadzenia w Polsce krwawego zamachu stanu i narzucenia systemu totalitarnego na wzór niemiecki są raczej mało prawdopodobne, a pojawianie się podobnych poglądów było zapewne związane z silnymi konfliktami na szczytach władzy. Nie da się także wykluczyć, iż jakiś celowy udział w rozpowszechnianiu podobnych informacji miała opozycja, która przecież wszelkimi drogami szukała możliwości podważenia istniejącego systemu politycznego. Na koniec warto także przytoczyć opinię Andrzeja Ajnenkiela, który zauważył, iż „w pierwszym emigracyjnym gabinecie gen. Sikorskiego znalazł się jako minister właśnie Adam Koc. Trudno chyba sobie wyobrazić, by włączono do rządu człowieka, który przed niespełna dwoma laty montował plan zlikwidowania kilku tysięcy osób, w tym swoich aktualnych kolegów z rządu emigracyjnego”⁷.

Na zakończenie chciałbym zamieścić kilka refleksji natury ogólnej. Otóż, badacz historii Polski XX w. staje często przed wyzwaniem dużo trudniejszym niż jego koledzy zajmujący się innymi okresami dziejów. Problemy, o których mowa, to wyjątkowo duże rozproszenie źródeł, których istotna część znalazła się po 1939 r. w archiwach ośrodków emigracyjnych, przede wszystkim w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Dotyczy to także Autora omawianej biografii, tym bardziej, iż sam okres emigracyjny stanowi długi, ponaddwudziestoletni rozdział w życiu Sławoja Felicjana Składkowskiego. Marek Sioma sprostął tym trudnościom, choć można się zastanawiać, czy zwięźłość, z jaką opisał pobyt ostatniego premiera II RP na obczyźnie, nie jest właśnie spowodowana ograniczeniami czasowymi i finansowymi związanymi z dłuższym pobytem za granicą. Tym bardziej należy docenić trud, jaki włożył on w dotarcie do licznych, rozproszonych po świecie materiałów źródłowych. Dzięki temu powstała obszerna, nie wolna od wad, lecz z pewnością wartościowa praca, wzbogacająca naszą wiedzę na temat dziejów politycznych Polski okresu dwudziestolecia międzywojennego.

Paweł Duber
Katowice

Nancy Beck Young, *Lou Henry Hoover. Activist First Lady*, University Press of Kansas 2004, ss. 238

Żony amerykańskich prezydentów budziły zazwyczaj życzliwe zainteresowanie i sympatię rodaków, właśnie już choćby z tego powodu, że były żonami prezydentów. Ale przez prawie dwa wieki nie były one obiektem naukowego zainteresowania, a sam temat, a więc instytucja *first lady* i jej rola w amerykańskiej historii, był omijany czy też ignorowany przez badaczy, także historyków prezydentury. Oczywiście, biografowie poszczególnych prezydentów ich żonom musieli poświęcić trochę uwagi (niektórym z oczywistych powodów nawet sporo), ale nie prowadzili poważnych badań nad rolą i wpływem *first ladies* na politykę swoich mężów.

W gruncie rzeczy poczynając od Marthy Washington każda kolejna mieszkanka Białego Domu zaznaczyła tam swoją obecność, choć były i takie, które niechętnie pełniły nawet funkcje ceremonialne, a Biały Dom nie był ich ulubionym miejscem zamieszkania. Oczywiście pośród jakże zróżnicowanej galerii żon prezydentów były również bardzo aktywne, zaangażowane i wpływowe. Większość z nich była zazwyczaj osobami zaufanymi, oddanymi i wspierającymi

⁷ A. Ajnenkiel, *Polska po przewrocie majowym...*, s. 571.